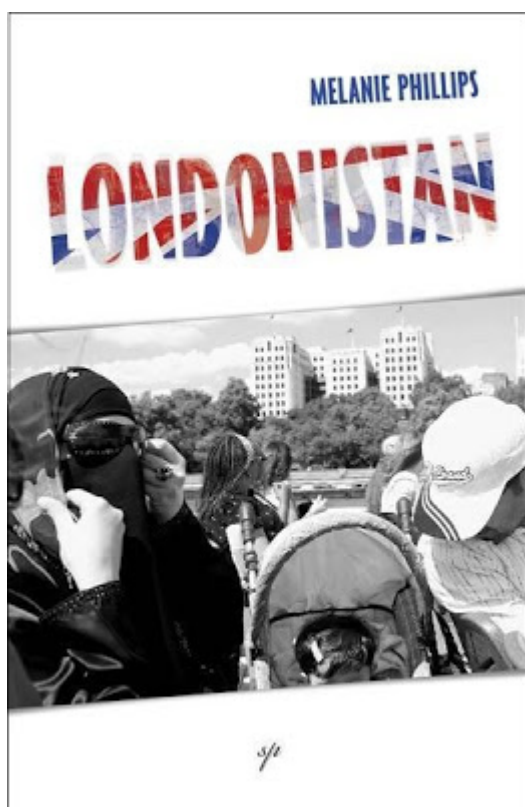


Książka Melanie Phillips: „Londonistan. Jak Wielka Brytania stworzyła islamski terror”, ma na celu odpowiedzenie na pytanie, jak to się stało, że Londyn stał się siedzibą radykalnego islamu. Według autorki złożyły się na to następujące czynniki:

– upadek wiary w wyjątkowość własnego narodu u Brytyjczyków (zwł. po 1945 i 1952 (upokorzenie w czasie kryzysu Sueskiego) ergo deficyt patriotyzmu i dumy narodowej.



– kryzys wszystkich odłamów religii chrześcijańskiej w UK (nadal większość deklaruje wiarę, ale do kościoła chodzi mniej chrześcijan niż muzułmanów do meczetów), przy jednoczesnej niechęci elit do kościołów i zachęcania obcych grup etnicznych i religijnych do zajęcia powstałej próżni (ekolog i islamofil książę Karol, bardzo się tu różni od swojej pobożnej matki, głosząc, że będzie jako król obrońca wszystkich religii, a nie tylko jednej i wyrażając opinie o rzekomym wzbogaceniu duchowym Brytyjczyków dzięki wpływowi islamu, co gorsza podobnie uważa Rowan Williams, obecny arcybiskup Canterbury).

– zaopatrywanie mudżahedinów przez USA i UK podczas rosyjskiej

inwazji na Afganistan, co uzbroiło i ręce i umysły radykalnych islamistów i wywołało wśród nich wrażenie, że skoro „pokonali Rosjan” (sami!) to mogą wszystko.

– bierność UK i USA wobec masakr prozachodnich muzułmanów bośniackich, co przekonało wielu muzułmanów, że na Europejczyków nie ma co liczyć i zagnało ich w stronę wojującego islamu, tj. traktowania islamu jako programu politycznego, a nie prywatnego sposobu życia.

– niezdolność zrozumienia istoty fanatyzmu religijnego przez liberalnych Brytyjczyków (brali oni radykałów występujących w Londynie za kogoś w rodzaju clownów, i nie przypuszczali, że młodzi naiwni muzułmanie dadzą się omotać)

– przypisywanie winy za francuskie i izraelskie kłopoty z muzułmanami, francuskim błędem popełnionym w czasie wojny w Algierii (Brytyjczycy nie przyjmowali do wiadomości faktu, że zamachy we Francji w latach 90 były często planowane w ich stolicy i izraelskiemu rzekomemu „apartheidowi”. Żydów uważa się za mniejszość współrządzającą krajem, czyli zgodnie z marksizmem niemogącą być prześladowaną, choć przemoc islamska (i nie tylko) wobec Żydów w UK jest dość częsta.

– cicha ugoda między brytyjskim kontrwywiadem a radykałami islamskimi (1996), że o ile nie będą atakować UK, będą mieli wolną rękę. Melanie Phillips przypisuje tą ugodę brytyjskiemu duchowi koncyliacyjnemu i praktycznej skłonności do szukania rozwiązań nie na lata lecz „na teraz”.

Islamiści uznali brytyjski udział w pacyfikacji Afganistanu i Iraku za złamanie tej ugody, stąd zamachy z 2005 r. Wcześniej nawet wobec np. algierskiego ministra spraw zagranicznych ostrzegającego Brytyjczyków przed londyńskimi islamistami, broniono ich jako „bojowników” o jakieś słuszne sprawy.

– rozszerzenie rozumienia azylu politycznego, który przestał być udzielany jedynie prześladowanym przez rządy, a zaczął wszystkim prześladowanym (także przez jakieś luźne grupy

społeczne) – czyli w praktyce każdemu.

– opanowanie brytyjskiej policji przez psychozę politycznej poprawności, która często paraliżuje jej działania.

– forsowanie przez lewicowe elity multikulturowego modelu społeczeństwa, i modelu edukacji nastawionemu na szukanie dialogu z odmiennymi etnicznie elementami, przy jednoczesnym braku podkreślania brytyjskich zasług dla świata, wolności i nauki, oraz nadmiernym krytykowaniu kolonializmu, co pozbawia młodych Brytyjczyków dumy narodowej, a muzułmanów i Hindusów – możliwości dostarczenia im czegoś z brytyjskich wartości, z którymi mogliby się identyfikować (zupełnie inaczej niż w USA).

– niedostrzeganie i nierozumienie związku między radykalizmem politycznym i terroryzmem a religią przez elity USA i UK. Rozwój terroryzmu przypisywano biedzie i związanej z tym frustracji (szokiem było to, że autorzy zamachów z 2005 roku byli muzułmanie z klasy średniej). Po upadku ZSRR zarówno brytyjski MI5 jak i amerykańskie FBI zlikwidowały komórki badające rozwój niebezpiecznych ideologii, bo wydawało się, że dni owych są policzone.

Książkę przeczytałem 3 godziny temu jednym tchem w poznańskim Empiku:). Polecam lekturę!

Jako liberała i anglofila najbardziej dobija mnie to, że Brytyjczycy są liberalni, rozumni i liberalni, ale jednocześnie dają sobie wmówić lewacom negatywny obraz własnej historii. Przecież jako twórcy wolnościowego systemu politycznego powinni być tak dumni, żeby bez kłopotu przełknąć najgorsze mary kolonializmu (zresztą straszliwie przeinaczone i wyolbrzymiane). Czemu ludzie zawsze muszą przesadzać? Albo są dumni nie do zniesienia, albo dają sobie kilku lewacom obrzydzić własną kulturę i tradycję... W przeciwieństwie do autorki nie identyfikuję brytyjskości z chrześcijaństwem, lecz muszę przyznać, że w konfrontacji z kolektywnie zachowującymi

się radykalnymi muzułmanami, indywidualni liberałowie mogą nie wystarczyć. Anglikanie, baptyści i katolicy brytyjscy mają więc dużą rolę do odegrania. Choć generalnie jestem nieco na bakier z religiami, dostrzegam i doceniam ich unifikującą społeczeństwa rolę w trudnych chwilach.

Przy okazji: nieprawdziwe jest to twierdzenie zawarte w recenzji książki zamieszczonej na polityka.pl 31 marca 2009 r.:

„... Melanie Phillips. Podobnie jak Fallaci, twierdzi, że nie ma czegoś takiego jak umiarkowany islam. Ten ze swej natury bowiem jest reakcyjny i ekspansywny. Autorka opisującego stopniową dominację społeczności islamskiej w angielskiej stolicy „Londonistanu” nie używa co prawda tak ostrego jak Fallaci słownictwa, nie pisze np. o „muzułmańskich szczurach”, ale idea zdaje się być ta sama. Otóż – grzmieć i podawać przykłady zawłaszczania przestrzeni publicznej (formalnie należącej do większości) przez mniejszość, której interesy – w imię źle rozumianej poprawności politycznej praktykowanej przez (tu: brytyjskie) władze – biorą górę nad potrzebami „tubylców” (rodowitych Anglików). Autorka stara się udowodnić, że polityka multikulturowości prędzej czy później musi ponieść klęskę, albowiem zaledwie niewielki procent imigrantów (z naciskiem na wyznawców islamu) jest się w stanie zasymilować i podporządkować zasadom i wartościom wyznawanym przez Zachód...”.

Autorka recenzji Małgorzata Kozłowska książki chyba nie czytała. Phillips nie przypomina Falacci pod żadnym względem. W wielu miejscach widać, że Melanie Phillips uważa, że co setki tysięcy muzułmanów brytyjskich to spokojni i sympatyczni umiarkowani, czy też liberalni muzułmanie, którzy chcą tylko pracować i uczyć się jak każdy, zaś radykalizacja pewnej sporej liczby pozostałych wynika z miękkiej postawy władz brytyjskich wobec islamistycznych liderów. Wspomina też wielokrotnie, że umiarkowani muzułmanie sami często ostrzegają władze przed radykałami (i ci rodzimi i np. pewien algierski dziennikarz, którego niezależną księgarnię w Paryżu zniszczyli

nasłani z Londynu radykałowie). Rodzimi umiarkowani, którzy czują się Brytyjczykami czują się zostawieni w potrzebie przez lewicowe elity wysługujące się islamistom.

Książka poszerzyła nieco ciasne granice brytyjskiej poprawności politycznej. Szmerzy zwątpienia w multi-kulti pojawiają się częściej niż dotąd. Kibicujmy Brytyjczykom, by odzyskali szacunek do siebie samych, a wtedy muzułmanie zapewne uczynią to samo (poza grupkami ekstremistów).

Piotr Napierała